

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie Rbl. 9 = Kor. 30, kwart. Rbl. 2.25 = Kor. 7.50, mies. 75 kop. = Kor. 2.50, za codzienne dwukrotne odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie 18 kopiejek = 60 halerzy. Z przesyłką pocztową w opakach: mies. Rbl. 1.25 = Kor. 4.20, kwartalnie Rbl. 3.75 = Kor. 12.50 rocznie Rubli 15.00 = Kor. 50. Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie Rubli 6 = Koron 20. Ceny oddzielnych numerów: We Lwowie: 2 kop. = 6 halerzy, z przesyłką 3 kop. = 10 halerzy.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześciolamowy drobnym pismem lub jego miejsce 7½ kop. = 25 hal. Nadesłane za 1 wiersz trzylamowy drobnym pismem lub jego miejsce 25 kopiejek = 80 halerzy. Nekrologia wiersz 18 kop. = 60 h. Zawiadomienia o ślubach i t. p. po 45 kopiejek = 1 Kor. 50 hal. Drobne ogłoszenia za wiersz 2½ kopiejek = 8 halerzy, najmniej 25 kopiejek = 80 halerzy. Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Rakopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Po 10 miesiącach wojny.

W sprawach politycznych, jak i w wielu innych, gdy powstają pewne wątpliwości, rozstrzygającą rolę odgrywają — cyfry, z pomocniczym środkiem statystycznym, wykreślanymi na podstawie cyfr grafikami. Jeśli więc chodzi komu o zdanie sobie sprawy z dotychczasowych rezultatów toczącej się wojny, to przywoławszy do pomocy cyfry, łatwo osiągnie cel pożądanym.

Tą drogą poszedł naprzykład znany publicysta rosyjski p. Mienszиков, który przy końcu stycznia r. b. w dzienniku „Nowoje Wremia“ obliczył, że Niemcy okupowały w Europie 77.000 kilometrów kwadratowych, z tego 37.000 wiostr. kwadratowych w Polsce rosyjskiej czyli w Królestwie Polskim, straciły zaś 7.000 wiostr. kw. w Prusiech wschodnich, Rosja zaś według niego okupowała 7.000 wiostr. kwadr. w Prusiech i 68.000 wiostr. kw. w Austro-Węgrzech.

Na tę ostatnią cyfrę składało się: 58.000 kilometrów kwadr. w Galicji i 10.000 klm. kw. Bukowiny (cała obejmuje 10.440 klm. kwadr.)

Co się tyczy frontu zachodniego, to Niemcy zajmowały wtedy bez mała całą Belgię i według obliczeń zagranicznych 20.100 klm. kw. na terytorjum francuskim. Razem te dwie pozycje tworzą u p. Mienszikowa tylko 40.000 klm. kw. co według

nas jest za mało o jakie 8.000, gdyż w Belgji, która w całości obejmuje 29.455 klm. kw., Niemcy zajęli przynajmniej 27.900 klm. kw.

Natomiast zachodnie mocarstwa trójporozumienia tj. Anglja i Francja odebrały Niemcom kolonie w innych częściach świata, które się oblicza na 2.950.000 kilometrów kwadratowych. Wchodzi tu także i odebrane Niemcom przez Japonję Cindao.

Ponieważ wartość ekonomiczna obszarów kolonialnych jest bardzo różna i nie da się żadną miarą porównać z terytorjami okupowanymi przez Niemcy w Belgji i północnej Francji, nie ślimy się na wyciąganie jakichkolwiek wniosków w tym względzie, czy i o ile obie te pozycje mogą się rekompensować. Zauważymy tylko, że wobec charakteru walk na froncie zachodnim przytoczone cyfry terytorjów okupowanych od tego czasu bardzo niewielkiej uległy zmianie — na korzyść trójporozumienia.

Inaczej się dzieje na froncie wschodnim wojny, t. j. na ziemiach polskich. Tu zaszły przez ten czas duże zmiany w ustosunkowaniu zajętych terytorjów. Oto bardzo dokładnie uzmysławia nam tę sprawę mapka, umieszczona w nrze 126 „Russkiego Słowa“ z dn. 16 b. m. Na mapce tej, na podstawie informacji urzędowych, dostarczonych z połowy bieżącego miesiąca, nakreślono bardzo dokładnie linię frontu nieprzyjacielskiego, według czego można bardzo łatwo obliczyć stosunek zajętych terytorjów.

Otóż wynika z tego, że w Galicji wojska rosyjskie w połowie b. m. zajmowały 29.500 kilometrów kwadratowych, wojska

zaś niemieckie i austriackie zajmowały w tym czasie: na Żmudzi 16.000 klm. kw., w gubernjach Królestwa Polskiego: suwalskiej, łomżyńskiej i płockiej 14.900 klm. kw., zaś w warszawskiej, kaliskiej, piotrkowskiej, kieleckiej i radomskiej 33.500 klm. kw., czyli razem 64.400 klm. kw.

Nie przesadza to naturalnie ostatecznego wyniku wojny, charakteryzuje tylko obecną sytuację na widowni wojennej, jako rezultat przeszło 10-miesięcznych zmagani pomiędzy dwiema grupami mocarstw.

Z prasy rosyjskiej.

„Russkij Inwalid“, urzędowy organ ministerstwa wojny, pisze:

„Bardzo trudne jest zagadnienie niezadowolenia z techniki wojny, z postaci udziału w wojnie tego lub owego sprzymierzeńca. I tak Rosjanom może się zdawać, że sprzymierzeńcy zachodni zbyt żmudnie i zbyt powolnie niszczyli siły Niemców, wybraawszy sposób walki obłąnaczy, mocno przeciągający wojnę. Tak też mogą sprzymierzeńcy czynić nam wyrzut o to, że zamiast dwudziestu albo i więcej milionów żołnierzy, odpowiadających rosyjskiej potędze, wystawiliśmy dotychczas tylko połowę tej liczby, albo też o to, że my za mały udział bierzemy w przedsięwzięciu Stambulskim, przy równoczesnych większych perspektywach co do jej płonów.

Przedewszystkiem przy pojawieniu się takich myśli w społeczeństwie, jest rzeczą odpowiednich czynników władzy nie dać im rozrósć się do rozmiarów szerokiego niezadowolenia i dziennikarskiej kampanji i zarządzić środki, które rychło w czas usunęłyby możliwość niezadowolenia w domu u siebie i u sprzymierzeńca. Ale to ostatnie łatwiej powiedzieć, niż zrobić, dopóki każdy ze sprzymierzeńców sam za siebie wojnę prowadzi, nieczem nie skrepowany i zupełnie swobodny w swych własnych metodach.

Z tego powodu w prasie zagranicznej nieraz już wypowiadano myśl, że jedyną właściwą tutaj drogą byłoby zjednoczenie operacji, podporządkowanie ich

Pod Saragossą.

Z cyklu p. t. „Gawędy żołnierskie“ W. Gąsiorowskiego.

(Dokończenie.)

Pułkownik Henriot z pułkiem 14, który za pierwszym polskim już zajęta (oprócz wieży św. Franciszka) ulicą Santa Engracia postępował, pokazał się wtenczas w kolumnie w całej sile na ulicy Coso. Zjawienie się tej całej masy zdawało się zatrwożyć nieco obrońców, kiedy w tem wyszedł naprzeciw niej ksiądz z krzyżem w ręku wznoszonym ku niebu, i wśród głośno wymawianej modlitwy, prowadzący przy sobie panienkę, ledwie 12 lat mającą, ubraną podług wizerunku Virgen del Pilar. Wśród ognia i mordów, widok ten dziecka i kapłana modlącego się, zajął wszystkich: cichość nastąpiła na chwilę. Żołnierze z zadziwieniem poglądali na to zjawisko, lecz nakoniec zniecierpliwieni dali ognia do kapłana. Ten spokojnie i bez szwanku wśród strzałów ustąpił z Coso, a w tym momencie ze wszystkich dachów, okien i piwnic grad kul sypnął się wśród okropnego ognia, i nowy ten atak bezskutecznym uczynił.

Pułkownik Chłopicki zebrał jednak jeszcze ludzi pułku 1 i koniecznie z nimi na drugą stronę ulicy Co-

so przejść postanowił. Jakoż, lubo nieliczny już wtenczas był ten oddział, przeszedł jednak nakoniec tę tak trudną do przebycia ulicę, opanował uliczkę arco de Cineja, przeciwległą ulicy Engracia, zdobył kilka w niej domów, lecz będąc rannym, zaledwie przez żołnierzy z tej uliczki wyniesionym został, a podpułkownik Fondzielski z trudnością uprowadził resztę oddziału. Uliczka ta wązka i kręta nie byłaby wprawdzie wiodła daleko, w bliskości bowiem dom zamykał jej drugi koniec, gdy tymczasem ulica św. Giljusza do poprzedzającej równoległa, idąca aż do mostu, o kilkanaście tylko kroków była od niej.

Zdobycie głównego szpitala wystawiało najokropniejszy, jaki może być, widok. Chorzy, uciekając z pożaru, wyskakowali oknami na bagnety żołnierzy; ranni, przywdziawszy prześcieradła pokrwawione ostatnich sił dobywali, aby wlec za sobą pokaleczone członki. Wśród tych scen, rozdzierających serce, wariacji, których komórki pootwierano, śpiewali, śmiali się, deklamowali, podług rodzaju pomieszczenia, jakie cierpieli. Tych, którzy uszli przed płomieniami i bagnetem żołnierzy, przez zaciętość walki także do pewnego rodzaju szaleństwa przywiedzionych, zaprowadzono do Monte-Torero (skąd ich później odesłano). Po chwili gdy ta straszna walka trwała o zajęcie ulicy Coso, kolumna lewego wylotu, pod rozkazami generała Grandjean, rzuciła się od bramy ku placowi

Carmen. Nieprzyjaciel miał tam poprzecznią, w niej armatę i granatnik. Artylerzyści hiszpańscy nie dali się odpędzić, trzeba ich było na działach zakłuć; wtenczas dopiero postąpiono dalej.

Na plac Carmen wychodzą cztery ulice. Trzy z nich były jeszcze w mocy nieprzyjaciela, który stamtąd słał śmierć i zniszczenie na atakujących. Pułk 44 i 2 polski jeszcze i tu okryły trupami ziemię. W ostatnim z liczby zabitych był kapitan Świerczyński, z rannych porucznicy Dłuski i Lewicki. I tu trzeba było wojować o każdy dom, o każdą ścianę. Nieprzyjaciel bronił zapalczywie klasztoru karmelitańskiego. Kilka razy brano go i zawsze ze stratą odstąpić musiano. Nakoniec zajęto część jedną, ale w niej pozostać nie było podobieństwem. Rozkazano zapalić go i opuścić.

Starców, duchownych i kobiety, znadwane pod domach, oddawano pod straż, rani... opatrywano. Zakonnice, w których kościółku obie strony zacięcie się były, radowały się bardzo; widząc, że oficerowie nieprzyjacielscy wielkie im okazywali względy. Dwie z nich były ranne od postrzałów. W tym to dniu kula zdruzgotała nogę sztablslekarzowi pułku 1-go polskiego, Kitz, na ulicy Coso. Noc przerwała ciąg bojów. Zatrzymano zdobyte domy, starano się tylko w nich ubezpieczyć. Kuto nowe strzelnice, robiono zapory. Pułk 3-ci polski sprowadzony został z przedmieścia do miasta, ten z pułkiem 19-tym zajął ulicę Engracia.

jednemu dla wszystkich kierowniczemu ośrodkowi, do którego zaufanie powinny żywić wszystkie sprzymierzone narody i na którego wyrok stanowczo godzić się powinno każde sprzymierzeńcze dowództwo, otrzynujące okresowo zadanie, jakie ma wykonać w danej chwili: czy pociągać Niemców za sobą w głąb widowni wojennej, czy też rzuceniem się na nich osadzać ich zbyt zawzięty nacisk na jednego ze sprzymierzeńców...

U Niemców, z nałożeniem władczej ręki niemieckiej na armię, na operację i na samą nawet władzę w Austrii, jedność tę osiągnięto w znacznym stopniu i pogłoski o wzajemnym niezadowoleniu obu tych państw z operacji obopólnych znacznie zmniejszyły się a trwa zawsze jeszcze tylko niechęć do Prusaków z powodu ich dumy i srogosci. Dlatego sądzimy, że zasługuje na uwagę i rozważenie wypowiedziana w prasie zagranicznej myśl o utworzeniu w celu zjednoczenia techniki pracy wszystkich armii sprzymierzeńczych jednego, powszechnem zaufaniem upelnomocnionego ośrodka i utworzenia przy nim także centrum targu z państwami neutralnymi celem pozyskania nowych uczestników koalicji przeciwniemieckiej zapomocą kompensacji każdemu odstępującemu coś państwu neutralnym. Historia zna wodzów, którym z zaufaniem powierzano po kilka narodów naraz losy swych operacji.

A jeśli brak takich powszechnie uznanych talentów, to można utworzyć upelnomocniony trybunał strategów i polityków, mających pełnomocnictwa społeczeństwa i rządu państwa sprzymierzeńczego.

Niema co bać się „hofkriegsratu” (nadwornej rady wojennej) — zło z tego tylko wtedy wynika, jeśli na jednej i tej samej widowni wojennej znajdują się dwie jednakowo operujące instancje, a poglądy ich nie są zgodne; przypomnijcie sobie Suworowa we Włoszech i jego niezgodę z Wiedniem, który chciał, aby najpierw zdobywane były twierdze Lombardji, podczas gdy Suworow pragnął najpierw rozgromić przeciwnika w otwartym polu“.

Legenda cieszyńska.

Czytamy w „Kurjerze Warszawskim“:

Pomimo całej trzeźwości naszych czasów chętnie dajemy ucho na wszelkiego rodzaju prorocstwa, dotyczące bliższej lub dalszej przyszłości, a teraz zwłaszcza losów toczącej się wojny.

Dlatego może na czasie będzie przypomnieć pewien szczegół, tyczący się Cieszyna, owego Beniaminka tych kół społeczeństwa polskiego, które przez wiele lat środki swoje i pracę łożyły na obronę kresów od wynarodowienia.

Mam tu na myśli podanie ludowe, przedstawiające w sposób naiwno-romantyczny założenie miasta Cieszyna. Istnieje w tem mieście ul. Bracka, po niemiecku nosząca mile i krótko brzmiącą nazwę „Dreibruderbrunnengasse“: ulicę tak nazwaną od studni „brackiej“, przy tej ulicy się znajdującej. Otóż do źródła, ujętego tą studnią, przywiązana jest rastępująca opowieść gminna.

Osadzono mocne poczty w klasztorze św. Franciszka, jednej z najogromniejszych budowli miasta, narożnej ulic Engracia i Coso. Wieżę jednak tego kościoła zajmował jeszcze nieprzyjaciel, i stamtąd chylił strzały na obie te ulice.

Zaraz ze dniem dnia 5-go sierpnia rozpoczęto na nowo atak. Pułki 14-ty i 3-ci polski po kilkakroć usiłowały wydobyć się na Coso, i zawsze ze stratą wracały. Znowu to samo męstwo i tą samą zaciętość pokazały obie strony co dniem wprzód. Po długiej i krwawej walce o tę nieszczęsną ulicę pokazali Hiszpanie chustę białą na żerdzi. Oficer pułku 3-go, mniemając, że już się myślą poddać, wysłał ku nim sierżanta z podobnymże znakiem. Ustał w tem miejscu ogień. Tłumy Hiszpanów zaczęły się cisnąć do konwentu św. Franciszka w naszym zostającego ręku. Żołnierz jeden polski spostrzegł, że pod płaszczami mają ukryte karabinki. Dano zaraz do nich ognia. W tem zamieszaniu porucznik Pagowski, skłuty bagnietami, dostał się wraz z kilkudziesięciu ludźmi do niewoli. Zaczęto na nowo walkę; niszczyły się obie strony. Między zabitymi pułku 3-go w dniu tym byli: kapitan Laskaris i podporucznik Ciszewski, między rannymi porucznik Lipiński, podporucznicy Cieśliski i Sobucki. W dniu tym także zginął z pułku 1-go podporucznik Zawadzki.

Z wściekłością, że tak powiem, patrzył żołnierz

Leszek III według tradycji miejscowej król polski, panujący w początku IX wieku, miał trzech synów: Bolka, Leszka i Cieszka, których, gdy dorosli, wyprawił w świat w różne strony dla poznania innych krajów i zaprawienia się w rycerskiem rzemiośle. Po długiej wędrówce, po doznaniu różnych przygód w złej i dobrej doli, trzech młodzi książęta wracali w oznaczonym czasie do ojczyzny i trafem szczęśliwym zeszli się nad źródłem, które się dotychczas „studnią bracką“ zowie. Bardzo się ucieszyli tem spotkaniem, opowiedzieli sobie nawzajem swoje przygody, doznane po szerokim świecie i na pamiątkę tego zdarzenia postanowili na górze, z pod której źródło wypływa, zbudować miasto, które od słowa „cieszyć się“ nazwę Cieszyn otrzymało. Stać się to miało w r. 810.

Piękne to podanie zdaniem historyków i lingwistów nie wytrzymuje krytyki naukowej, niemniej jednak w tradycji ludu cieszyńskiego dotychczas żyje i zasługuje na przypomnienie. Analogiczne legendy trafiają się w innych miejscowościach Polski, a nawet i w innych krajach, legenda jednak cieszyńska w obecnej chwili nabiera dla nas szczególnej wartości. Umysł polski, zawsze bądź co bądź skłonny do mistycyzmu, a zwłaszcza w tak wielkiej chwili historycznej, jak obecna, łatwo doirzy w legendzie cieszyńskiej podobieństwo do losów Polski. Trzej książęcy synowie, to trzy zabory: Bolek — to zabór, który najwięcej przebiegał, Leszek — to zabór, w którym leży gniazdo Lechitów, Cieszek — to zabór trzeci, bo w jego granicach znalazł się gród Cieszymira. Trzy dzielnice, czas długi odłączone od siebie granicami, znaleźć się mogą znowu razem i cieszyć się będą z tego połączenia, jak owi trzej bracia przy źródle.

A skoro już na ten temat mówię, niech mi będzie wolno wspomnieć o śnie z kategorii tak zw. proroczych, jaki opowiedziałem we wspomnieniu osobistym, pomieszczonem w jubileuszowym numerze „Głosu Ludu Śląskiego“ z r. 1907. Nie będę go tutaj powtarzał, przypomnę go później, gdy nadejdzie właściwa chwila; powiem tylko, że według owego snu w Cieszynie ma zdarzyć się jakiś doniosły fakt historyczny, związany ściśle z losami Polski, więc albo zawarcie rozejmu po wojnie pomiędzy Rosją, Niemcami i Austrią, albo podpisanie aktu zjednoczenia Polski, albo coś podobnego. A to mnie; więcej pokrywałoby się z treścią i sensem legendy cieszyńskiej.

Cieszyn.

Wacław Naake-Nakęski.

Tam, gdzie przeszła burza...

II.

Najsmutniejszą wrażeń sprawia wspaniałą przedtem, w. etki pałac hr. Franciszka Mycielskiego w Boryniczach. Dnia 2 września wojskowość austriacka poleciła wszystkim opuścić go wobec spodziewanej bitwy, a kiedy i sama się cofnęła, w pałacu nie było nikogo. Po krótkim spłądowaniu, pałac podpalamo zapomocą benzyny, wylanej w komnatach parterowych, stanął w płomieniach i pałac się przez ośm dni, zgorzał aż do piwnic. Właściciel jego, prezes Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, znany mece-

na ulicę Coso, która już tyle krwi kosztowała. Utworzono na nowo oddział i wszczęto jeszcze raz o nią atak. Porucznik Ginter z pułku 3-go polskiego dostał się z nim na drugą stronę Coso, do tej samej uliczki Arco de Cineja, która wczoraj już była zajęta, lecz zaraz kulą tam ugodzony poległ. Trzydziestu rannych dostało się w ręce Hiszpanów. Szczątki tylko powróciły z tego oddziału.

W ataku lewym zmuszono nieprzyjaciela nakoniec opuścić bramę Carmen; dopiero od strony tej bramy, atakując, wzięto klasztor tego nazwiska. Znalezione w nim czterech polskich żołnierzy spalonych, a jednego jeszcze żyjącego: byli to ranni pozostali od ataku wczorajszego. Po zajęciu klasztoru karmelitańskiego przedzierano się ulicą ku klasztorowi Santa-fe. Tam jeszcze byli ranni pułku 2-go porucznik Surmacki, podporucznicy Niechcielski i Piątkowski. Przy tej z obu stron zaciętości i walce osobistej pojedynczych po domach ludzi, kłębki wojny przybrać musiały z obu stron postać najszkaradniejszą; zapomniano niekiedy o odwiecznych zasadach, przez ludzkość uświęconych, a do złagodzenia nieszczęść wojny zmierzających.

nas sztuki, gromadził w nim skrzętnie wszystko to, co sam nabywał i co odziedziczył po przodkach. Były tam pamiątki rodzinne Borkowskich, Dembińskich i Mycielskich, były liczne dzieła sztuki tak starej, jak i nowej, polskiej. Wszystko to zginęło na zawsze... Między innymi ofiarą pożaru padł oryginał obrazu Wojciecha Kossaka „Bitwa w Olszynie“ i długi szereg wielu arcydzieł mistrzów polskich; spłonęły kosztowne meble; przepadła biblioteka, licząca około 15.000 dzieł, w niej bardzo wiele starych druków polskich, archiwa wymienionych rodzin od XV w. zaczynając; zginęły cenne materiały do wojen napoleońskich, księstwa Warszawskiego i królestwa kongresowego; uległ zupełnemu zniszczeniu bogaty zbiór monet i medali, porcelany i mnóstwa przedmiotów, które zapelniały ten pałac.

Kiedy pałac już płonął i plądrowanie dalsze było już niemożliwe, ludność miejscowa rzuciła się na sklepioną kaplicę pałacową, zrabowała ją również, otworzyła groby pod kaplicą, wydobyła trumny na gazony przed pałacem i poszukując w nich kosztowności porozrzuciła szczątki zwłok po ogrodzie....

Opuszczony również wobec spodziewanej bitwy pałac hr. Des Vaux w Chodorowie, ocalał wogóle, lecz został doszczętnie spłądowany i przedstawia straszny obraz spustoszenia. W salach, urządzonych wspaniale, ozdobionych licznymi obrazami i portretami, pozostały tylko — jeden portret i resztki porożbijanych szaf, stołów, krzesel... Nie oszczędzono biblioteki i archiwum rodzinnego, które zamieniły się w bezładną kupę śmiecia. Resztki tej biblioteki i archiwum staraliśmy się zabezpieczyć.

Podobny też los spotkał słynny pałac w Rozdorze Karola hr. Lanckorońskiego, ochmistrza dworu austriackiego, głośnego w Europie znawcy i mecenasu sztuki, jeden z najwykwintniej urządzonych w Galicji, tworzący jedno wielkie muzeum, zapelniony setkami pierwszorzędnych obrazów, portretów rodzinnych, pamiątek historycznych, wyrobów artystycznych, wykopalisk rzymskich i greckich, pełen nader kosztownych mebli, cennej porcelany, starych zegarów, zwierciadeł, zawierający wreszcie bibliotekę z 20.000 tomów, zbiór fotografii dzieł sztuki, jeden z największych w Europie, liczący około 70.000 sztuk fotografii, a nadto w osobnym budynku bardzo bogate archiwum rodzinne, sięgające XIV w.

Pałac ten dnia 4 września uległ pierwszej próbie plądrowania. Kiedy w nim stanął sztab rosyjski z generałem Brusilowem na czele, generał, oburzony tem, co zastał, pozostawił w pałacu straż z oficerami. Po bitwie nad Wereszycą straż tę odwołano i zaraz 13 września pałac został napadnięty i w przeciągu niewielu godzin dotkliwie spłądowany, zaniemni rządcyca p. Putz zdążył przybyć na pomoc. Spłądowaniu uległo nie tylko to, co miało praktyczne znaczenie, jak pościel, dywany, makaty, naczynia, suknie, uprząże i t. p., ale i wszystkie sale których pałac liczy do 60. Fotobizjano więc wszystkie szafy, biurka, szuflady, szkatułki, skrzyneczki, zabierając wszystko, co cenne i co się łatwo unieść dało. Zrabowano tak stare srebro, drogocenny zbiór broni, starej i nowej. Co się zrabować nie dało, niszczone. Rabano świeczniki, zniszczono prawie do szczętu wszystkie lustra, setki okazów drogocennej porcelany, posążków, wykopalisk zegarów, waz. Wśród tego obrazu zniszczenia dziwnem zrzadzeniem losu pozostały prawie nietknięte na ścianach wszystkie obrazy i portrety, prócz portretów samego właściciela, pędzla Pochwałskiego. Portret ten został bardzo uszkodzony. Zbiór fotografii, zdaje się, ocalał w całości, został tylko chaotycznie porozrzucany. Częściowo spłądowaniu i zburzeniu uległa również biblioteka, w której brak niejednego dzieła, a zwłaszcza silnie zdekompletowany został dział kart i map. Zrabowano również i starą piwnicę, zawierającą między innymi wina z piwnicy Rzewuskich od r. 1740. W kilka dni później uległo spłądowaniu i archiwum rodzinne, mieszczące się obok pałacu w osobnym budynku. Dzisiaj przedstawia przeważnie chaotyczną kupę papierów. Co z niego przepadło, trudno określić. To pewne, że zginęły wszystkie cenniejsze pamiątkowe przedmioty, które mieściły się tu w gablotach na środku sal. Rownież, zdaje się, przepadły w znacznej części najstarsze pergaminowe dokumenty rodzinne od r. 1370 zaczynając, pusełka bowiem, w których one się mieściły, znalazono różne daleko w parku. Sam pałac, oranżerie, ogród pozostały nietknięte. Czuwają nad nim w dalszym ciągu wspomniany p. Piltz, któremu należy zawdzięczyć ocalenie tego, co pozostało.

Wielką obawę budził los zbiorów, znajdujących się we dworze w Kalnikowie, w rejonie oblężenia

Przemysła. Właściciel ich p. Bolesław Orzechowicz, znany ofiarodawca półmilionowej kwoty na popieranie nauki polskiej, nie szczędził w ostatnich latach trudów ni kosztów, aby zgromadzić zbiory artystyczno-pamiątkowe, z których wielu pozazdrościć mu może każde muzeum.

P. Orzechowicz nie poszedł za przykładem innych i nie opuścił swej ukochanej siedziby i wzorowego gospodarstwa, ale wytrwał na miejscu. Dzięki takłowi i odpowiedniemu zachowaniu, jakkolwiek wszystko dokoła dworu zostało zniszczone, sam dwór z jego zbiorami ocalał. Jednak wobec bliskości linii bojowej i grożącego stąd ciągle niebezpieczeństwa, p. Orzechowicz nieustannie zwracał się do mnie z prośbą, abym zbiory jego wziął do Lwowa. Dzięki poparciu D. Czichaczewa i prof. Szmurły, otrzymawszy na to pozwolenie i eskortę dnia 10 marca w czasie pamiętnej zadyмки udałem się do Kalnikowa, w ciągu kilku dni zapakowałem zbiory, złożone z około 150 obrazów, wielu innych dzieł sztuki, wyrobów przemysłu artystycznego i pamiątek historycznych i na podwodach przewiozłem do Lwowa, gdzie je złożyłem na razie jako depozyt naszych miejskich muzeów.

W rządzie miasteczek Galicji wschodniej, które uległy zniszczeniu, obok Janowa, Rohatyna, Przemyslan najstraszniejsze może wrażenie sprawia Magierów, który od dnia 6 do 12 września był terenem zaciętych walk. Skutkiem tego z całego miasteczka zostało zaledwie około 10 domów; reszta legła w gruzach i popieliskach, przerażający sprawiając widok. Ze starego kościoła, strzaskanego granatami austriackimi i spalonego, sterczą tylko kulami porozrywane i okopcone mury. Sklepienia w znacznej części runęły, wewnątrz wypełnione gruzem, silnie uszkodzone. Również silnie uszkodzona została nowa budująca się cerkiew murowana i obok stojąca stara drewniana.

W obrębie tego terenu walki znalazł się również odległy o 5 km. piękny zamek magierowski, niegdyś Bełżeckich, z XVII w., obronny, z czterema bastionami, z których trzy dotychczas dobrze się zachowały, należący do hr. Siemieńskich. Sam budynek, prócz śladów kul, nie doznał znacznych uszkodzeń, natomiast wewnątrz jego zupełnie spustoszone — meble, lustra, zegary, porcelana, dywany, obicia, biusty, broń itd. bądź zrabowane, bądź zniszczone, przedstawiają chaotyczną kupę połamanych resztek.

Największą jednak stratę poniosła sztuka polska. Oto w zamku istniała duża, podłużna sala, zwana „galerją“, a obok niej kaplica zamkowa. Jedna i druga pokryte były znanymi z reprodukcji obrazami pędzla Franciszka Smuglewicza, zmarłego w r. 1807, malarza nadwornego króla Stanisława Augusta. W galerji było 12 jego obrazów historycznych, a mianowicie: 1. Bolesław Chrobry wbija słupy w Dnieprze, 2. Bolesław Śmiały wjeżdża do Kijowa przez Złotą bramę, 3. Kazimierz Sprawiedliwy zawiera przymierze z królem węgierskim, 4. Kazimierz I przywozi do Polski koronę polską, zabraną przez matkę, Ryxę, 5. mały Bolesław Krzywousty prosi ojca, Hermana aby mu pozwolił wyruszyć na wojnę, 6. Bolesław Krzywousty w Bambergu, 7. panowie krakowscy ofiarowują koronę Leszkowi Bialemu, 8. Kazimierz Wielki otwiera spichrz w czasie głodu, 9. Władysław Jagiełło pod Grunwaldem, 10. Śmierć Władysława Warneńczyka pod Warną, 11. Stefan Czarniecki uderza przez morze na Szwedów, 12. Chrzanowska broni Trębowli. Nadto były tu trzy obrazy większych rozmiarów — pierwszy, przedstawiający Polskę w kajdanach, drugi Żółkiewski z carami Szujskimi przed królem Zygmuntem III, trzeci: Śmierć Adama Siemieńskiego pod Wiedniem. Ściany kaplicy pokrywały obrazy treści religijnej. Z wszystkich tych obrazów ocalały tylko trzy z historycznych mniejszych, a to: 2, 5 i 6, a z większych pozostała tylko część obrazu „Śmierć Adama Siemieńskiego pod Wiedniem“, z wydartą i brakującą częścią przez środek. Z wszystkich innych obrazów zostały tylko blejtramy i ramy. Same obrazy przepały bez śladu.

Znajdujące się obok zamku, kamienne, nadnaturalnej wielkości posągi króla Jana III, Daniłowiczów i Radziwiłłów, przeniesione tu przed pół wiekiem z zamku żółkiewskiego, uszkodzone również w znacznej części w barbarzyński sposób — poodbijano im głowy, ręce, ozdoby itd.

NADESLANE

za wiersz 25 kop. = 80 hal., najmniej 4 wiersze.

ension „ANUTA“

obecnie ulica Romanowicza nr. 10. 1002
Pokoje wraz z całym utrzymaniem dla przejezdnych. Obiady w domu i do menażek od kor. 2 począwszy.

Sytuacja

na froncie południowo-zachodnim.

Ostatnie rosyjskie komunikaty sztabowe z 17 i 18 czerwca doszły nas w sobotę 19 czerwca. W ich oświetleniu przy równoczesnym uwzględnieniu wiadomości dawniejszych i przesunięcia terenu walk w rejon Lwowa, możemy odtworzyć obraz linii bojowej w obecnej chwili na froncie południowo-zachodnim od Prutu po Bzurę. Między Prutem a Dniestrem Rosjanie odparli Austriaków z powrotem na terytorjum galicyjskie. Linja bojowa zatem dotyka Prutu u zbiegu granicy rosyjsko austriacko-rumuńskiej i stąd w kierunku północnym od drogi żelaznej Czerniowce—Nowosiółca zmierza ku Dniestrowi, który przekracza w okolicy Zaleszczyk i biegnie dalej po lewym brzegu Dniestru. Od Zaleszczyk Dniestr tworzy liczne pętlice, uniemożliwiające obronę przeprawy i nie pozwalające na wygodne wyrównanie frontu. Te okoliczności skłoniły wojska rosyjskie do nieznanego cofnięcia się dla wyrównania frontu z nadbrzegów Dniestru na odcinku Zaleszczyki—Nieżwiska. W tych punktach, jak wiemy z dawniejszych komunikatów, wojska austriackie przeszły Dniestr. Ten manewr spowodował konieczność wyrównania dalszej sekcji frontu nadduństrańskiego. I znowu wojska rosyjskie puściły Austriaków nie bez walki 15 czerwca na lewy brzeg Dniestru ponad Niżniowem. W związku z odcinkami Zaleszczyki—Nieżwiska i Niezwiska—Niżniów nastąpiło dalsze wyrównanie linii od Niżniowa aż po Żurawno, w rejonie którego Austriacy z wielkimi stratami kilkakrotnie się przeprawiali na lewy brzeg.

Zestawiając te dane komunikatów ostatnich, możemy w przybliżeniu wytyczyć linię bojową. Opuszcza ona lewy brzeg Dniestru na północ od Zaleszczyk i przez Dźwiniacz zdąża ku północnemu zachodowi, przecina drogę żelazną Zaleszczyki—Czortków, rzekę Ług i powyżej wsi Iwanie biegnie znów wzdłuż lewego brzegu Dniestru, poczem przez Uścieczko u ujścia Dżuryna przekracza dalej Strypę. Z tego miejsca oddala się znów od Dniestru i przez Potok Złoty, Koropiec ponad Niżniowem przechodzi przez drogę żelazną, Niżniów—Monasterzyska, dalej rzekę Złotą Lipę, mija Uście Zielone, trochę na południu Marjampol i w pewnym oddaleniu od lewego brzegu Dniestru biegnie aż do linii kolejowej poniżej Halicza. Przeszedłszy Gniat Lipę, waha się linja bojowa między Dniestrem a drogą żelazną na południe od Bursztyna i Bukaczowiec, na północ od Żurawna. W trójkącie miejscowości Żurawno—Chodorów—Żydaczów jeszcze według przedostatniego komunikatu przechodziła ona na prawy brzeg Dniestru i między rzekami Stryjem, wpadającym do Dniestru pod Żydaczowem a Tyśmienicą poniżej Terszakowa na wschód od Wielkiego Błota wojska austro-niemieckie zostały odparte w nieładzie z bezpośredniego kontaktu z Dniestrem. Równoczesny jednak nacisk Austriaków od zachodu spowodował cofnięcie się wojsk rosyjskich z linii jezior Gródeckich — jak się wyraża komunikat — to znaczy z linii Wereszycy. Wskutek tego posunięcia i na odcinku między Stryjem i Tyśmienicą musiała nastąpić zmiana dyslokacji celem zaokrąglenia frontu południowego z zachodnim. Nastąpiło i tu więc cofnięcie w kierunku Lwowa na drogach do Zubrzy, Sichowa, i Sokolnik. Z zachodu zaś wobec opuszczenia linii Wereszycy wojska rosyjskie posunęły się również w kierunku Lwowa na drogach do Obroszyna, Zimnej-wody, Rudna, Domażyra i Rokitna.

Dalej na północny zachód od Lwowa komunikat podaje dopiero rzekę Tanew, wpadającą do Sanu w środkowym swym biegu płynącą na terytorjum Królestwa Polskiego. Tu wojska rosyjskie — według słów komunikatu — cofnęły się za tę rzekę. Ponieważ na znacznej przestrzeni między Wereszycą a Tanwią brak szczegółów w komunikatach, przeto iedynie przypuszczalnie można wskazać, że linja bojowa powyżej Janowa skręca w kierunku północno-zachodnim i na Niemirów, Cieszanów zdąża ku prawemu brzegowi Tanwi na terytorjum Królestwa Polskiego, poczem znów wraca przy ujściu Tanwi do Sanu powyżej Ulanowa na grunt galicyjski. Wzdłuż Sanu po jego prawym brzegu aż do ujścia Wisły pozostaje ona na terytorjum Galicji, poczem przerzuca się na lewy brzeg Wisły, przecina rzekę Kamienną w dolnym biegu, zostawia Radom w rękach rosyjskich, a przekroczywszy rz. Radonkę, dociera do Pilicy w rejonie Nowego Miasta. Stąd zaś zdąża ku

północy i wchodzi na Rawkę i Bzurę i tak dociera znów do Wisły.

Wskazane powyżej przesunięcia dowodzą, że nieregularna do niedawna linja bojowa południowo-zachodniego frontu ostatecznie się wyrównywa, co utrudnia oczywiście napór nieprzyjaciela i usiłwa o bawę jej przełamania. Eses.

Kilka słów o wojsku polskim.

W Polsce, w najdawniejszych czasach, król miał drużynę rycerską, która stale przebywała na jego dworze. Bolesław Chrobry utworzył z niej hufce piesze i konne w liczbie około 17.000 rycerzy.

Odkąd rycerstwo polskie osiadło na roli, weszło w zwyczaj, jak wszędzie w Europie, pospolite ruszenie, powoływane tylko do obrony kraju. Każdy właściciel dóbr, wolnych i na prawie wojskowym osadzonych, t. j. niewyłączonych przywilejem od tego obowiązku, miał stosownie do dochodów z dóbr i ich wartości przyprowadzić pod chorągiew oznaczony poczet zbrojnych. Mieszczanie, posiadający dobra ziemskie, a duchowni ze swoich dóbr znowu, musieli dawać zbrojnych jeźdźców do pospolitego ruszenia.

W połowie XVII w. liczone pospolite ruszenie (jazdy i piechoty) w Polsce na 340.000 ludzi. Wtedy król zwoływał pospolite ruszenie tylko za zezwoleniem walnego sejmiku (nazywano to „stać wici“).

W wojsku polskim główne znaczenie miała jazda. W rozwoju jej rozróżnić można od bitwy pod Grunwaldem, największego czynu pospolitego ruszenia, cztery okresy: 1. do roku 1500, kiedy formowały się zaciężne rotty kopijnicze i strzeleckie; te drugie strzelały z kusz, czyli samostrzałów; 2. do r. 1598, kiedy powstał husarstwo i kozacy, oraz wprowadzeni przez Stefana Batorego arkebuzerzy polscy i Niemiecy; 3. Okres najświetniejszy, od r. 1598 do 1696, wstawiony zwycięstwami Zamoyskiego, Chodkiewicza, Żółkiewskiego i Sobieskiego; 4. Okres upadku i usiłowań stworzenia nowej jazdy za Stanisława Augusta do r. 1792. Jazda polska składała się z chorągwi husarzy, pancernych i wreszcie z lekkich pułków kozaków. Należy tu jeszcze wspomnieć o ulanach (z tatarskiego słowa „uhlan“), znanych już w czasach Stefana Batorego jako oddziałów Tatarów lekkiej jazdy. Regularne pułki ulanów, które używały mundurów ulanów i pik z chorągiewkami, zaprowadzono za czasów Stanisława Augusta. Zasłynęli oni w legionach i w wojnie narodowej r. 1831.

Prócz tego robili królowie polscy zaciągi najemnych żołnierzy, przeważnie rot pieszych. Na sejmie w roku 1562 postanowiono, że czwarta część ogólnego dochodu z dóbr królewskich, bez potrącenia arend i dożywoci, ma być obracane na obronę narodową, czyli na utrzymanie stałego wojska, które nazywało się kwarcianem (quarta pars — czwarta część). Piechota była wojskiem pomocniczym, przygotowującym skuteczność ataku konnicy zapomocą ognia, lub ułatwiającym pochód przez naprawę dróg i mostów i przez tworzenie obozu. Od czasu Stefana Batorego zbroili się tylko w rusznice, siekiery i szable. Było z reguły „autoramentu obcego“ (węgierskiego lub niemieckiego), ale była też na wzór jego utworzona polska piechota, szlachecka i kozacka. Władysław IV sformował piechotę polską, która utrzymała się aż do czasów Stanisława Augusta. Jan III wprowadził berdysze, które służyły jako różnięce bagnety. Najchętniej posługiwał się dragonją; ta biła się pieszo, zsiadłszy z koni, których używała do marszu.

Armaty wprowadzono do Polski już za czasów Kazimierza Wielkiego; posługiwano się nimi pod Grunwaldem, ale dopiero z końcem XV wieku nabierają one większego znaczenia. Artylerję swoją miał król (art. królewska) i miasta (art. miejska). W XVII wieku słynęli: „starszy nad armatą“ Paweł Grodzicki, generał artylerji Krzysztof Arciszewski, a za Jana III Marcin Kątski. W r. 1791 posiada Polska 320 dział w swoich arsenałach.

Sejm r. 1717 ograniczył liczbę wojska polskiego do 18.000 (6000 litewskiego), wskutek czego siła zbrojna państwa była bardzo niedostateczną. Dopiero na sejmie konwokacyjnym r. 1764 wybrano komisję wojskową, która miała się zająć pomnożeniem wojska. Rosja jednak udaremniła te dążenia Polski, a departament wojskowy w Radzie Nieustającej szedł jej na rękę. Wielki Sejm dopiero uchwalił w r. 1789 podnieść liczbę wojska narodowego do 100.000. W r. 1792, ks.

Józef Poniatowski dowodził 40.000 żołnierzy. Kościuszko powołał w r. 1794 włościan pod broń. W Królestwie Warszawskim armia wynosiła 30.000 ludzi (trzy dywizje) pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego. Po upadku Napoleona I i utworzeniu (1813) Królestwa Kongresowego utworzono nową armię polską ze szczątków armii Królestwa Warszawskiego. Cesarz Aleksander I, jako król polski, powierzył naczelną dowództwo bratu swemu Wielkiemu Księciu Konstantemu. Na początku r. 1831 armia ta liczyła razem (piechota, jazda i artyleria) do 90.000 głów. Po upadku powstania, z końcem r. 1831 została ona zniesiona i wcielona do armii carskiej.

Z chwili.

Dzisiaj od wczesnego rana słychać w mieście huk armat coraz donośniejszy, nie ma on jednak weale charakteru kanonady huraganowej. Są to odgłosy przerywane i dość rzadkie, najczęściej po trzy strzały jeden za drugim. Ludzie, przybywający do miasta z okolic podmiejskich, twierdzą, że to Rosjanie strzelają z szaniców, otaczających miasto. Najsilniejsze odgłosy nadchodzą z zachodu, słabsze z północy i południa, tylko od wschodu panuje cisza.

Z rzadkości odgłosów można wnosić, że jest to tylko osłanianie tyłów armii rosyjskiej, która prawdopodobnie się cofa ku wschodowi. Jakoż o godz. ówczesną na dziewiątą rano przychodził wieść do Redakcji, że przez rogatkę gródecką wkrocza do miasta piechota rosyjska.

Jednocześnie donoszą nam, że płoną Koszary przy ul. Jabłonowskich. Rzeczywiście, z okien redakcyjnych widać ogromny słup czarnego dymu.

Kwadran na dziewiątą dowiadujemy się, że zaczyna płonąć gmach poczty głównej przy ul. Słowackiego. Budynek otoczony ze wszystkich stron kordonem kozaków.

Godz. 9.45. Z ulicy przychodzi wieść uspokajająca co do poczty. Podobno koczacy się usunęli i pomierzyli miejsca zabrali się z energią do gaszenia pożaru wewnątrz poczty, który się dopiero rozpoczął. Pożar zdołano ugasić.

Przez miasto przeciągają w bardzo pośpiesznym tempie cofające się oddziały piechoty i artylerii rosyjskiej ku rogatom w wschodniej części miasta.

Od godz. 8.30 palą się Koszary i wszystkie magazyny wojskowe przy ul. Jabłonowskich. Gęste, czarne słupy gryzącego dymu, wznoszą się wysoko ponad górą Jacka. Kiedy niekiedy rozlega się suchy, krótki trzask porozrzucanych śmieci tu i ówdzie w koszarach patronów.

Dziwny widok uderzył dziś około g. 8 rano przechodniów. Czterech żołnierzy rosyjskich konwojowało kilku jeńców austriackich — Czechów, błąkając się po różnych ulicach i nie wiedząc co począć z powierzonymi im pieczy jeńcami. W końcu jeden z przechodniów, nie tracący, widać, w najcięższych chwilach humoru, skierował zakłopotanych a pragnących spełnić swój obowiązek, eskortujących jeńców żołnierzy ku głównemu dworcowi. Podczas pochodu tego osobliwego orszaku, z rzadka jeszcze o tak wczesnej porze ukazujący się na ulicy przechodnie, raczyli jeńców na przedzie przygotowanym posiłkiem i papierosami.

Dziś o godz. 9 rano zdjęto flagę i emblematy rosyjskie z gmachu namiestnictwa. W chwilę potem zajechał przed ratusz oficer rosyjski z dwoma żołnierzami, a udawszy się na wieżę, zdjęli stamtąd flagę, a zwinawszy ją, zanieśli do gmachu namiestnictwa.

O godz. 9.30 gubernator hr. Szeremetjew opuścił gmach namiestnictwa, eskortowany przez oddział żandarmerji polowej.

Następnie na odgłos trąbki zebrani tam żandarmi konni, dosiedli koni i opuścili namiestnictwo.

Od tej chwili zaczęły przejeżdżać przez miasto tabory rosyjskie.

Dziś o godz. 1-ej popołudniu odbędzie się pierwsze od 10 miesięcy posiedzenie Rady m. Zwoluje je na żądanie grona radnych r. Bol. Lewicki.

W uzupełnieniu notatki ostatniej o powołaniu do

życia straży obywatelskiej, podajemy, że w sprawie tej był u gubernatora hr. Szeremetjewa razem z obecnym zarządcą miasta p. Ostrowskim Leon hr. Piński.

Zaraz po otrzymaniu pozwolenia odbyło się w ratuszu posiedzenie komendantów dzielnic, którzy rozdzielili między siebie pracę. Wieczorem pojawili się już na mieście członkowie straży z opaskami na rękach o barwach miasta i zaczęli pełnić swe obowiązki i czuwać nad spokojem w mieście.

Na ulicach, dosyć opustoszałych, pokazują się tu i ówdzie nie liczne grupki, wśród których dostrzega się kobiety z kwiatami.

Na ulicy Akademickiej, jacyś młodociani hultaje operowali petardami, wywołując, jak zwykle w takich razach, nieuzasadniony popłoch.

Wiadomości bieżące.

Spostrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki w d. 18 czerwca b. r.)

Godzina (Czas lwowski)	Ciśnienie w mm.	Temperatura C.	Wiatr	Opad w 24 g. (g. 2 pp.)	Temperatura.	
					Naj- wyższa	Naj- niższa
7 rano	732.72	12.8	NNE.1	1.2	15.4	11.2
2 popoł.	732.81	13.2	N.2			
9 wiecz.	732.98	13.0	N.2			

Uwaga: Pochmurno i mała mgła.

— Temperatura. Dziś o godz. w południe 12 +15.0 st. Celsjusza.

— Apropozycja miasta. Miejski zakład aprowizacyjny zawiadamia, że z powodu braku zaprzęgów sprzedaż w miejskich sklepach będzie przez kilka dni częściowo ograniczona.

— Niema obawy o brak drożdży. Od kilku dni w mieście objawiać się zaczął brak mąki. Jak zwykle w ciężkich terminach, zasobniejsi poczynili już przedtem zapasy, zakupując mąkę przedewszystkiem z obawy braku pieczywa fabrycznego. Zachodziła jednak nieuzasadniona obawa o brak drożdży, któreby miały posłużyć do wypiekania chleba i bułek w domu. Otóż, jak się dowiadujemy, drożdży w mieście nie brakuje, albowiem kolendziańska fabryka posiada ich podostatkiem i wystarczyć mogą na długi czas. Wiadomość tę podajemy dlatego, aby uniemożliwić objawiający się już tu i ówdzie wyzysk z powodu rzekomego braku drożdży. Dom towarowy kolendziańskiej fabryki drożdży mieści się przy ul. Szpitalnej l. 8.

— Tragiczny wypadek zaszedł ubiegłej nocy na ul. Zyblikiewicza l. 26. Oto zamieszkały w tej kamienicy dr. P. konceptista prokuratorji skarbu, przerażony rozśiewanymi pogłoskami, chciał się ukryć na strychu, tymczasem załamał się pod nim szklany dach i nie szczęśliwy runął na ziemię. Po dwu godzinach wyzionął ducha.

— Apasze hulają. Wczoraj wieczorem na ul. Kościelnej kilku apaszów lwowskich napadło na idącego ulicą Dawida Bürgera i zadali mu kilka ran tłuczonych i ciętych. Apasze napadli go w celu rabunku.

— Przebity przy pożarze. Na pogotowie ratunkowe przywieziono wczoraj pewnego zarobnika, którego pchnął przy pożarze wartownik w chwili, gdy zarobnik chciał również coś „uszczerknąć“ w ogólnym tumultie. Pogotowie odwiozło go do szpitala.

— Trzy wypadki pokasania. Na stację ratunkową zgłosiły się wczoraj trzy osoby pokasane przez psy. Pogotowie odstawiło je do fizykatu.

— Zgubiono legitymacje, pełnomocnictwa, kartę tramwajową i dokumenty, na imię Tadeusza Schmidta, oraz fotografie i klucze. Rzetelny znalazca raczy złożyć za wynagrodzeniem w sklepie L. Soleckiego przy ul. Batorego 2.

T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski) O Byt

Powieść na tle dziejów Albanji, 3 tomy (90 arkuszy druku). — Cena k. 6.—; znizona na k. 3.—.

Sylwety Emigracyjne

Cena k. 6.—; znizona na k. 3.—.

Nabywający te książki bezpośrednio w Administracji Słowa Polskiego, Zimorowicza 11—15, płać za każdą po 60 kopiejek = 2 korony

N A D E S Ł A N E.

Cena za wiersz 25 kop. = 80 hal., najmniej 4 wiersze.

Nowy, rozszerzony lokal! 1004

Zakład Doc. Dra Eug. Piaseckiego

Gimnastyka lecznicza, masaż, ortopedja. Ossolińskich 11 Ord. 3—4. Gimn. zdrowotna dla chłopców i panienek 5—6.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena za wyraz 2 1/2 kop. = 8 h., najmniej 25 kop. = 80 h.

Cena za wiersz 15 kop. = 50 hal., najmniej 3 wiersze.

Ogłoszenia poszukujących pracę w rubrykach „Nauka i wychowanie“, „Posady poszukiwane“ i „Zarobek — Służba“ za wyraz 2 kop. = 5 hal., najmniej 20 kop. = 60 hal.

ZWRACAMY UWAGĘ P. T. osób, nadsyłających pod naszym adresem zgłoszenia i oferty na ogłoszenia, zaopatrzone w znak adresowy (szyfrę), że nadawcy ogłoszeń są zazwyczaj nieznanymi Administracji. Przestrzegamy przed dołączaniem do takich listów świadectw lub dokumentów w oryginalne. Zalecamy dołączanie jedynie odpisów.

Poleconych listów z ofertami nie przyjmujemy.

Ogłoszeń, przeznaczonych wyłącznie dla jednej osoby, ogłaszającemu znanej, nie umieszczamy.

Jogurt

codziennie świeży, z dostawą do domu. W abonamencie znaczny opust. Pełczyńska 33, II p. 877

Karolowa d'Abancourt.



BANK PRZEMYSŁOWY

Lwów: ul. Trzeciego Maja 9
(Filia: Drohobycz, Rynec)

Godziny kasowe od 9 do 3

przyjmuje

wkłady oszczędności, depozyty

wynajmuje

schowki bezpieczeństwa

(w skarbcu pancernym)

otwiera

831

rachunki bieżące

przyjmuje zlecenia

na wszelkie miejscowości w Cesarstwie Rosyjskiem.

Najtańsze powieści

we wzorowych przekładach.

303

Blicher Clausen — Stry Franio. Powieść z życia duńskiego. Przekład Felicji Popławskiej kor. 1.20.

Cherbuliez Wiktor — Przygody Władysława Bolskiego. Powieść. Przekład Felicji Popławskiej kor. 1.20.

Compain L. M. — Przebojem. Powieść. Przekład z francuskiego Br. Neufeldówny kor. —.60.

Coulevain Piotr. Nieznana Wyspa. Przełożyła z francuskiego Felicja Popławska kor. 1.80.

Coulevain Piotr — Na Gałęzi. Przekład z francuskiego Felicji Popławskiej kor. 1.80.

Crawford Marion — Arethusa. Powieść. Przekład z angielskiego A. Z. kor. —.60.

Daudet Alfons — Nowele z czasów oblężenia Paryża kor. —.60.

Dzieduszycka Ewa hr. — Perła Pałacu. Opowiadania indyjskie kor. —.60.

Glin Elinor — Margrabinka. Powieść. Przełożyła z angielskiego Janina Popławska kor. 1.20.

— Wizyty Elżbiety. Powieść. Tłumaczyła z angielskiego Br. Neufeldówna kor. —.60.

Hauch. — Tajemnica pewnej rodziny polskiej. Z oryginału duńskiego przekł. J. Klemensiewiczowa. Cena K. 1.20.

Haggard Rider — Benita. Powieść. Przełożył z angielskiego A. D. kor. 1.20.

Kipling Rudyard. Zemsta Dugary. Nowele, przełożył z ang. Feliks Chwałibóg kor. —.60.

Mery Kludjusz. — Głos Pradków. Powieść. Przekład z francuskiego kor. 1.20.

Mismandre Franciszek. — Pisane na wodzie. Romans. Przekład z francuskiego Felicji Popławskiej kor. —.60.

Opowieści Japońskie. Spolszczył Jan G. kor. —.60.

Orczy. — Baronowa (Montagu Barstow) Liga Biedrzenia (The scarlet pimpernel) z angielskiego spolszczona przez K. z B. O. kor. 0.60.

Romanowska St. — Nad Michiganem. Opowieść z życia wychodźców polskich do Ameryki. Oznaczona na konkursie i nagrodą kor. —.30.

Reuter Gabryela. — „Synowie“, powieść kor. —.60.

Rod Edward — Daremny Wysięk. Powieść. Przekład z francuskiego Al. Kordzikowska kor. 1.20.

Rosny J. H. — Doktor Harambur. Powieść. Przekład z angielskiego Br. Neufeldówny kor. 1.20.

— Vamireh. Powieść z angielskiego, przełożył J. K. Poltacki kor. —.60.

Rovetta G. — Lulu. Powieść. Przekł. z włoskiego kor. 1.20

Serao Matylda. — Po przebaczeniu. Powieść. Przełożyła z włoskiego Karolina Dzieduszycka kor. 1.20

Zora — Drogami Życia. Powieść kor. 1.20.

Nabywający powyższe dzieła bezpośrednio w Administracji Słowa Polskiego przy ul. Zimorowicza 15 lub w Biurze sprzedaży Słowa Polskiego w Pałacu Mikołajskim, otrzymają od powyższych cen 33 1/3% rabatu.

Dozwolone przez cenzurę wojenną. — Nakładem Spółki wydawniczej „Słowo Polskie“ we Lwowie. — Z drukarni „Słowa Polsk.“ we Lwowie ul. Zimorowicza 15